

## **Rządzenie propaganda**

Czy minister dobrze pracuje, jeśli przez cały dzień gania od studia do studia telewizyjnego, od radia do radia, lub siedzi pół dnia przed kamerą na zwoływanych przez siebie konferencjach prasowych? Czy taki minister w ogóle pracuje, skoro wykonuje cudzą pracę przeznaczoną dla rzeczników prasowych? Do czego zatem jest potrzebny? Potrzebny jest premierowi, który za pomocą swoich ministrów steruje propagandą, czyli społecznymi emocjami, nastrojami, w celu utrzymania stałego poparcia dla rządu, a jak się da, to zwiększenia swojej popularności i otrzymania mandatu zaufania na następną kadencję. Minister w rządzie Donalda Tuska nie musi znać się na czymkolwiek, byleby był wygadany, dobrze wyglądał (stąd liczne kobiece otoczenie premiera) i dobrze „sprzedawał się” w mediach. Jedyne, co ma robić, to sprawiać pozytywne wrażenie i zbierać punkty dla rządu. Dlatego ministrem może zostać każdy (jak w PRL-u wierni partii towarzysze rzućni byli na różne „odcinki” socjalistycznej gospodarki), byleby cieszył się zaufaniem premiera i rozumiał, że jego rola polega na umiejętnym czarowaniu opinii publicznej. A to, jaki dział gospodarki reprezentuje dany minister, też nie ma żadnego znaczenia. Nie chodzi przecież o merytoryczną wiedzę, bo kilka podstawowych statystycznych danych każdy może wyuczyć się na pamięć. Przykładem wicepremier Elżbieta Bieńkowska odpowiedzialna za transport. Znalazła bardzo „medialne” wytłumaczenie paraliżu

na kolei (przy ledwie minusowej temperaturze), twierdząc, że na 4 tysiące pociągów tylko dwa utknęły na trasie. Z rozbijającą szczerością skomentowała ten fakt słowami: „Sorry, ale taki mamy klimat”. Następnego dnia minister Bieńkowska kontynuowała serial telewizyjnych występów, tłumacząc oczywistość kłopotów na kolei, a w międzyczasie premier ze swoim licznym sztabem „pijarowców”, czyli czystej wody propagandzistów, analizował ewentualne skutki słów swojej pupilki. Przekonany, że ministerialne „sorry” może nieco pogorszyć notowania rządu, szybko uznał je za „niefortunne” i przeprosił.

Oto czym naprawdę zajmuje się premier i jego minister, czy raczej „ministra”. Ich głównym zadaniem jest podtrzymywanie wrażenia, jak wrażliwie trzymają rękę na pulsie narodu, i że są zawsze do jego usług; przejęci, empatyczni, dyspozycyjni. Jak to jest możliwe, że minister Elżbieta Bieńkowska, szefowa nowego resortu infrastruktury i rozwoju, wykonuje zadania, którymi do niedawna zajmowało się aż 4 ministrów – budownictwa, transportu, (słynny zegarmistrz) i gospodarki morskiej. Bo równocześnie jako szefowa infrastruktury nadzoruje europejskie fundusze. Jest oczywiste, że w tej sytuacji merytoryczną pracą muszą się zajmować inni, a jej rola polega na robieniu „pijaru”, czyli bajerowaniu ludzi. Teraz mówi o pociągach, wkrótce o mieszkaniach, za chwilę o połowie dorsza.

Identyczną rolę pełni minister zdrowia Bartosz Arłukowicz. Czy ktoś rozsądny wymaga od niego natychmiastowych wyjaśnień na temat śmierci bliźniaczych noworodków, skoro tylko szczegółowe prokuratorskie śledztwo i sekcja zwłok mogą wykazać, co tak naprawdę złego stało się w szpitalu we Włocławku. Minister Arłukowicz nie ma nic ważnego do powiedzenia w tej sprawie, ale wie, że jak zademonstrować aktywność, stanowczość, odpowiedzialność. Zapowiada kontrole resortu zdrowia, NFZ, odsuwa od pracy, nie wiedzieć czemu, ordynatora, pogarszając tylko sytuację w tym szpitalu. Arłukowicz ma brylować w mediach, a kiedy przestaną go one tolerować, zostanie wymieniony na innego celebrytę.

Rządy Donalda Tuska to farsa, niestety o tragicznych dla Polski skutkach. Po 6 latach rządów PO+PSL kraj został doprowadzony do ruiny, o czym świadczą najważniejsze dane ekonomiczne i społeczne. Trudno uwierzyć, że rządzący nie zdają sobie z tego sprawy, ale jak widać, najważniejsze dla nich jest utrzymanie władzy.

**Wojciech Reszczyński**

368Nasz Dziennik 23.01.14